

# Chłopocki, Jacek

---

Wartości poznawcze gwary miejskiej :  
na marginesie książki: M.  
Gruchmanowa, M.  
Witaszek-Samborska, M. Żak-Święcicka,  
Mowa mieszkańców Poznania,  
Wydawnictwo Poznańskie , Poznań  
1987

---

Studia Źródłoznawcze 34, 91-95

---

1993

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## Wartości poznawcze gwary miejskiej

Na marginesie książki: M. Gruchmanowa, M. Witaszek-Samborska, M. Żak-Święcicka, *Mowa mieszkańców Poznania*, Wydawnictwo Poznańskie Poznań 1987, ss. 174

Już od pewnego czasu narasta zainteresowanie zarówno naukowców, jak i szerszych kręgów społeczeństwa gwarą miejską<sup>1</sup>. Przypuszczalnie u tych ostatnich spowodowane jest to pewną nostalgią za specyficznym folklorem w miastach, który nadawał im swoisty koloryt, a którego niemal jedynym obecnie przejawem są pozostałości gwarowe. To zainteresowanie subkulturą miast znalazło swój wyraz w powstaniu np. szeregu kapel podwórkowych, które starają się ocalić w formie śpiewanej relikty przeszłości z obyczaju, zwyczaju i języka. Równocześnie nasiliła się naukowa penetracja środowisk miejskich, w celu poznania ich języka mówionego. Przykładem tego jest praca zatytułowana «Mowa mieszkańców Poznania». Relatywnie szybka reakcja naukowa na zapotrzebowanie społeczne nakazuje pozytywnie oceniać wysiłek badawczy Autorki wspomnianej publikacji. Nie ustrzegły się one jednak od szeregu niedoskonałości. I tak np., gdy weźmiemy pod uwagę profesjonalizmy czy zapożyczenia, np. germanizmy, ich geneza historyczno-społeczna nie jest zwykle możliwa do ustalenia bez wysoce specjalistycznego przygotowania. Mowa mieszkańców Poznania złożona jest z reguły nie tylko z symplifikacji a wręcz przeciwnie, jawi się jako swoiście bogato ukonstytuowany język. Niezwykle więc interesująco i prawdopodobnie owocne poznawczo byłoby podjęcie próby naukowego, w miarę całościowego, zbadania praktyki komunikacyjnej, czyli m. in. dania odpowiedzi na pytanie, jaką rolę, funkcję i genezę ma gwara poznańska. Ten naukowy ogląd powinien zawierać w sobie zadanie pełniejszego, niż to zrobiono, ustalenia miejsca i roli, jakie zajmuje ona i pełni w języku ogólnonarodowym.

Samo wyliczanie niektórych wyrażeń czy sformułowań charakterystycznych dla np. obyczajowości czy stosunków międzyludzkich nie jest niczym więcej niż rozszerzeniem zbioru informacji, które powinny być zaledwie punktem wyjścia do dalszych interpretacji badawczych. Nie najszcześliwiej dobrane egzemplifikacje sprawiają wrażenie niezgodności co do ostatecznego modus vivendi pomiędzy Autorkami poszczególnych rozdziałów. Występują liczne przypadki powtórzeń przykładów w każdym kolejnym rozdziale, a raczej odrębnym artykule. Wspomniana niespójność to także brak jakiegoś ciągu logicznego, jaki winien organizować także tę „tylko” popularnonaukową publikację.

Ponadto odczuwa się wyraźny niedosyt ujęć całościowych. Pożądane byłyby próby uogólnień, które ożywić by mogły niemal kostyczne wyliczenia typu: stare, zanikające itp. Chodziłoby tu o szersze interpretacje, uogólniające. Ten brak pozbawia czytelnika możliwości znalezienia odpowiedzi na nasuwające się podczas lektury pytania.

Interesujące byłoby zamieszczenie pogłębionych rozważań dotyczących ciągłości i trwałości wyrażeń gwarowych wśród młodzieży. Prosiłoby się o zamieszczenie wyjaśnień: czy jest to wynik tradycji, nawyków środowiskowych, mody itd. Niewątpliwie domniemywać można tutaj wpływ wielu czynników i uwarunkowań, lecz przy tak podkreślanym jakoby materiale reprezentatywnym razi, z punktu widzenia socjolingwistyki, niedostatek wnioskowań i objaśnień dotyczących przyczyn stosowania w praktyce językowej takich a nie innych wyrażeń, zwrotów i określeń. W rezultacie zostaje nam ukazany bardziej statyczny niż dynamiczny i niestety tylko fragmentaryczny zarys funkcjonowania gwary, czy jak sobie życzą Autorki — mowy „poznaniaków”.

Niedostrzeżenie czy też usunięcie z pola badawczego, wprawdzie już historycznych, lecz nie tak odległych, różnic gwarowych między poszczególnymi dzielnicami i rejonami Poznania: np. między Łazarzem, Chwaliszewem i Śródką czy Jeżycami stanowi istotną wadę zamazującą dawny i w konsekwencji również obecny stan funkcjonowania mowy „poznaniaków”. Z tym wiąże się problem, który nie znalazł dotąd odbicia w literaturze naukowej. Chodzi o powstałe na gruncie wspólnot środowiskowych grupy młodzieżowe, ich geneza sięga przełomu lat 1950–1960. Grupy te, które można nazwać gangami (same określały się mianem „eka”) wyraźnie utożsamiały się z miejscem swego zamieszkiwania i przynależnym mu wariantem gwary. Różnice pomiędzy tymi „ekami”, także językowe, prowadziły nieraz do wyraźnych konfliktów.

Nawet dość silnie wyartykułowana sugestia, iż taka to a taka gwara charakterystyczna była lub nadal jest dla konkretnego środowiska zawodowego, czyli potencjalnie związana z miejscem jego zamieszkiwania, nie jest w omawianym tekście przekony-

<sup>1</sup> B. Dunaj, A. Awdiejew, J. Kowalik, H. Kurek, K. Ożóg, *Ogólne założenia badań języka mówionego Krakowa i Nowej Huty, Analizy i Syntezy — Socjolingwistyka nr 2*, red. W. Lubaś, Warszawa-Kraków-Katowice 1979, s. 77.

wajaco dowiedziona, szczególnie gdy chodzi o jej drugi człon. W zasadzie, jak wolno sądzić, dopuszczalne jest takie ujęcie tej kwestii, w którym można dowodnie twierdzić, iż w Poznaniu występowały rejon o mniejszej czy większej dominacji ludności jednolitej pod względem zawodowym. Do czasu nasilenia się industrializacji, urbanizacji i związanej z nimi ruchliwością horyzontalną nie można zasadniczo wyodrębnić rejonów ściśle jednolitych pod względem zamieszkania w nich ludności określonego typu, np. robotników, czy rzemieślników. Dopiero skokowy rozwój przemysłu doprowadził do powstania nieomalże klinicznie czystych przypadków, jakim np. była do pewnego czasu dzielnica Poznania — Wilda. Naturalnie pogląd ten ma zawężone ramy czasowe, już bowiem np. wyjście poza wiek XIX byłoby jego sfalsyfikowaniem. W związku z powyższymi uwagami nasuwa się potrzeba naukowego spojrzenia na mowę mieszkańców „nowych” dzielnic Poznania takich, jak np. Rataje czy Winogrody oraz powstających obecnie na północy miasta.

Jak wykazały liczne studia empiryczne, obecnie jest to prawie oczywistością, iż jakkolwiek z ośrodków miejskich zawiera w sobie wiele grup społecznych, które, jak powszechnie wiadomo, tworzą swój specyficzny, tylko sobie właściwy język<sup>2</sup>. Ludność miejska bierze bowiem udział w trzech rodzajach kontaktu językowego<sup>3</sup>.

Pierwszy z nich — to sytuacja, w której celem zewnętrznego oddziaływania językowego są duże grupy społeczne, w skali makro. W tym wypadku ludność odgrywa rolę odbiorców przekazów radiowych, telewizyjnych, prasowych a także książkowych. W nikłym stopniu odgrywa rolę nadawców czy wytwórców tekstu językowego, ponieważ relatywnie niewiele jest pisarzami, dziennikarzami, artystami itp. mającymi szansę oddziaływania na język ogólnonarodowy.

Drugi rodzaj — to sytuacja kontaktów lokalnych, zawężonych przeważnie do grup społecznych, w których nadal zauważalne są formy porozumienia się językiem wzorowanym na telewizji, radiu, prasie itp. Lecz mimo to, iż kontakty te genetycznie przygotowane są przez nadawców, ich charakter jest w większym zakresie spontaniczny. W tym typie akcent przesuwają się niejako na zwiększenie częstości występowania ról nadawców wśród populacji miejskiej.

Trzecia forma kontaktu językowego przebiega na płaszczyźnie indywidualnej. Redukuje się ona do wymiany komunikatów pomiędzy małymi grupami społecznymi czy jednostkami. W tej formie dominuje mowa naturalna, natychmiastowa. Wypowiedzi są rezultatem improwizacji, pozbawione świadomego intelektualnego konstruowania tekstu. Charakteryzują się zawartością autentycznego doświadczenia i wiedzy jednostek, bez udziału zewnętrznych oddziaływań, np. mass mediów. Ostateczna forma tekstu w tej sytuacji jest rezultatem kontaktu językowego i pozajęzykowego jednostek kształtujących jego treść i także formę<sup>4</sup>. Z punktu widzenia socjolingwistyki genezy gwary miejskiej należy doszukiwać się w tym trzecim rodzaju kontaktu językowego.

Autorki omawianej pracy poddają naukowemu oglądowi mowę przedstawicieli poszczególnych grup zawodowych, którzy z kolei mają być reprezentatywni dla swych środowisk. Nie wydaje się słuszne, jak już wcześniej zaznaczono, by dokonywać tego bez ścisłego powiązania ich z rejonem zamieszkania. Wyjątek w tej pracy stanowili rzemieślnicy. Jest to tym ważniejsze współcześnie, gdyż nie występują w Poznaniu rejon z ludnością o jednolitej, monolitycznej strukturze zawodowej. Przemieszanie się mieszkańców charakteryzujących się różnymi zawodami, pozycją i rolą społeczną nie pozostaje bez wpływu na ich gwarę<sup>5</sup>.

Poważny niedosyt pozostawia pominięcie w recenzowanej pracy takich kategorii zawodowych, jak chłoporobotników czy słynnych poznańskich przekupek. One przecież są jedyną dostępną dla naukowej eksploracji grupą społeczną, która posługuje się jeszcze często już właściwie zapomnianymi zwrotami, wyrażeniami i określeniami gwarowymi<sup>6</sup>. Są one żywymi nielicznymi nośnikami relikwów mowy dawnego Poznania, jego dawnych dzielnic.

Zapewne część sygnalizowanych niedomogów spowodowana jest milcząco przyjętymi założeniami — np. wspomnianym badaniem reprezentantów wybranych grup zawodowych: inteligencji, rzemieślników i robotników bez rozpatrzenia ich mowy na tle miejsc zamieszkania, pominięciem szerszych uwarunkowań społecznych i historycznych. Luki tej nie wypełniają dwa niewielkie rozdziały zatytułowane: „Nico historii” i „Początek XX wieku”. Wielce pobieżny rys historyczny niewiele wyjaśnia<sup>7</sup>. Trud podjęty przez Autorki we „Wstępie” nie w pełni przyniósł oczekiwane i deklarowane rezultaty badań, tj. ukazania „polszczyzny Poznania w powiązaniu z dziejami regionu, miasta i przeobrażeniami społeczno-gospodarczymi”<sup>8</sup>. Autorki potraktowały nieco pobieżnie dorobek choćby tylko polskiej socjolingwistyki<sup>9</sup>, który nie jest wcale mały. Polszczyzna mieszkańców miasta rysuje się tu jako zjawisko raczej ciekawostkowe, nie osadzone w realiach społecznych. Wprawdzie dochodzą tu niekiedy do głosu tendencje ujęć historyczno-socjologicznych, są one jednak ograniczone i w rezultacie wyraźnie zdominowane przez nieraz wręcz hermetyczne dla potocznego odbioru rozważania i indeksacje lingwistyczne. Z jednej strony radykalne zawężenie tła społeczno-historycznego i uwarunkowań z niego płynących mogłoby się tłumaczyć ową podkreślaną cechą popularności, z drugiej klóci się to ze wspomnianymi zabiegami czysto lingwistycznymi.

Istnienie związku między różnicowaniem społecznym a lingwistycznym zostało na gruncie socjolingwistyki czy socjologii języka bezspornie dowiedzione<sup>10</sup>. Zatem wszelkie badania dotyczące w tym wypadku mowy mieszkańców określonego miasta

<sup>2</sup> K. Lubaś, *Spoleczne uwarunkowania współczesnej polszczyzny. Szkice socjolingwistyczne*, Kraków 1979, s. 169, a także E. Gawęda, *Z socjolingwistycznych badań nad wymową mieszkańców Wrocławia, Analizy i Syntezy — Socjolingwistyka* nr 3, red. W. Lubaś, Warszawa-Kraków-Katowice 1980.

<sup>3</sup> W. Lubaś, *Spoleczne uwarunkowania*, s. 169.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 170.

<sup>5</sup> Por. E. Gawęda, *Z socjolingwistycznych badań*.

<sup>6</sup> Por. M. Kamińska, *Założenia metodyczne badania polszczyzny mówionej w Łodzi, Analizy i Syntezy — Socjolingwistyka* nr 2, s. 92.

<sup>7</sup> M. Gruchmanowa, M. Witaszek-Samborska, M. Zak-Swięcicka, *Mowa mieszkańców Poznania*, Poznań 1987, s. 13–21 i 21–29.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 12.

<sup>9</sup> M. Ivić, *Socjolingwistyka*, w: *Kierunki w lingwistyce*, Wrocław 1975, s. 329–343.

<sup>10</sup> Z. Boksański, *Młodzi robotnicy a awans kulturalny*, Warszawa 1976, s. 162, a także W. Lubaś, *Socjolingwistyka jako metoda badawcza, Analizy i Syntezy — Socjolingwistyka* nr 2, s. 18–20.

nie mogą pomijać aspektu socjologicznego<sup>11</sup>. Konsekwentnie problemem rudymetarnym jest kwestia istoty oraz zasad wyszczególniania wariantów socjolingwistycznych. Toteż badacz napotyka w tym momencie trzy możliwości skierowania swej refleksji naukowej nad relacjami między językiem a zróżnicowaniem społecznym. Po pierwsze, językoznawcy i socjolingwiści kładą główny akcent na badania wewnętrznych cech języków konkretnych środowisk społeczno-zawodowych, warstw, klas społecznych i zbiorowości terytorialnych. Wyznacznikiem tego kierunku jest położenie głównego nacisku na sferę językową i usunięcie problematyki związanej ze strukturą społeczną na dalszy plan. Po drugie, przeważa rozpatrywanie różnic sytuacyjnych języka, wyznaczające przebieg i rodzaje interakcji. W poprzednim ujęciu chodzi o ustalenie cech systemu mowy charakterystycznego dla większej zbiorowości, a w tym stara się rekonstruować „repertuar werbalny” danej społeczności i rozpoznać reguły, które wpływają na posługiwanie się zasobami wspomnianego repertuaru. Po trzecie, refleksja nad relacją język a struktura społeczna lokalizuje się w bogatych już tradycjach hipotezy Sapira-Whorfa<sup>12</sup>.

Sądzić należy, iż analiza całości przedstawionego materiału badawczego, jego sposobu prezentacji i interpretacji wraz z rekonstrukcją milcząco przyjętych założeń skłaniać powinna do umiejscowienia pracy Autorek w pierwszym nurcie wymienionych możliwych kierunków badawczych. Ta konstatacja spotkać się może z zarzutem, iż w książce tej jednak analizuje się mowę rzemieślników, robotników i inteligencji, czyli wiąże się jednak zjawiska lingwistyczne ze strukturą społeczną. Struktura społeczna, jej relacje z mową są zepchnięte na dalszy plan. Ponadto, czy zawarty w przykładowym tekście obraz struktury społecznej mieszkańców Poznania jest prawdziwy? Znikła z niego stratyfikacja, a inteligencja potraktowana została jako monolit zawodowy, nieodróżniony wewnętrznie. Ta uwaga dotyczy także innych środowisk zawodowych, np. robotników, którzy nie mieszczą się w jednolitej kategorii<sup>13</sup>.

Jeżeli także podkreśla się w tej pracy odrębności między mową ludową a miejską w wymiarze lingwistycznym, to zastanawia niezwrócenie uwagi na fakt, iż gwara miejska różni się od gwary ludowej również tym, iż jest wewnętrznie (na tym samym obszarze) głęboko zróżnicowana socjalnie, ze względu na stratyfikację społeczną występującą w mieście. Charakterystyczną zatem cechą gwary miejskiej jest autentyczność socjalna i wariantowość, czyli stosowanie określonych słów, form wyrażenia i konstrukcji składniowych w relacji do pozycji społecznej posługującego się gwarą i do sytuacji mowy<sup>14</sup>.

Jeżeli zadaniem socjologii języka jest odkrycie systematycznej korelacji struktury społeczności językowej i struktury repertuaru językowego, a także podjęcie wysiłku w celu ustalenia związków przyczynowych między nimi, to dialektologia ogranicza się do opisu wewnętrznych relacji między konkretnymi wariantami językowymi. Przy czym bardzo pobieżnie traktuje ich uwarunkowanie społeczne, w konsekwencji nie umożliwia ustalenia ich roli w procesach społecznych<sup>15</sup>.

Omawiana praca mieści się na gruncie lingwistyki i socjolingwistyki. Z nieznacznym zastrzeżeniem co do tej ostatniej. Według znanego polskiego językoznawcy — W. Lubasia — metoda socjolingwistyczna opisu języka polega na: „1) prymacie indukcji (strony eksperymentalnej) nad dedukcją; 2) obligatoryjnym uwzględnieniu w teorii języka aktu mowy jako materialnej jego realizacji; 3) poszukiwaniu takich pojęć dla opisu języka, które mogą przyczynić się do sformułowania najbardziej uniwersalnych tez sprawdzalnych również w praktycznym mówieniu (lub pisaniu) zarówno wtedy, gdy mówiący występuje w funkcji nadawcy (kodującej), jak i odbiorcy (dekodującej)”<sup>16</sup>. Być może świadomie zrezygnowano w pracy z pełnego stosowania w praktyce dyrektyw metody socjolingwistycznej. W tekście, a ściślej we „Wstępie” nie zamieszczono omówienia metod, jakimi zamierzały posługiwać się jego Autorki. Znajduje się tylko wzmianka na temat technicznego sposobu, za pomocą którego zbierano dane. W tym wypadku zastrzeżenie, iż praca nosi charakter popularnonaukowy osłabia nieco wysunięty zarzut.

Cenną zaletą tej książki jest wskazanie niesłuszności poglądów co do coraz szerszego funkcjonowania jednolitego standardu językowego. A zatem niesłuszna jest teza znanego socjologa, który stwierdził: „Polacy współcześni — w szczególności w miastach — niemal już wszyscy mówią językiem ogólnonarodowym. Równocześnie z regresem dialektów na wsi nastąpiła śmierć gwar miejskich”<sup>17</sup>.

Autorki piszą: „Badaniami kwestionariuszowymi objęto w środowisku inteligenckim 64 osoby oraz nagrano rozmowy, w których uczestniczyły łącznie 43 osoby ze środowiska rzemieślniczego. — W ten sposób uzyskano autentyczną poznańską polszczyznę potoczną”<sup>18</sup>. Tak skromny materiał empiryczny skłania do rezerwy co do wiarygodności uzyskanych efektów naukowych, do czego jeszcze wrócę.

Pomimo tak niewielkiego materiału badawczego ustrzeżono się jednak od rażących błędów i od zafałszowania charakterystyki mowy „poznaniaków”, a to wolno przypisać intuicji badawczej i doświadczeniu naukowemu Autorek.

Książkę «Mowa mieszkańców Poznania» mimo niedoskonałości warsztatu naukowego wypada więc uznać za ważną publikację, wypełnia bowiem pewną lukę w samowiedzy mieszkańców Poznania o ich mowie. Jest także znaczącym przyczynkiem do zapowiadanej w jej tekście szerszej publikacji. Badania wykazują, że mowa (gwara) jest immanentnym składnikiem ogólnopolskiego języka potocznego, odgrywa w nim swą rolę i jawi się jako bezsporna wartość kulturowa. Gwary nie wolno uważać za niższy wariant języka. Nie jest ona gorsza niż język standardowy, po prostu jest inna.

<sup>11</sup> M. Ziółkowski, O socjologicznym podejściu do języka, w: Zagadnienia socjo- i psycholingwistyki, red. A. Schaff, Wrocław-Warszawa-Kraków Gdańsk 1980, s. 141-142 i 146-147.

<sup>12</sup> Z. Bokszański, o. c., s. 162-163; A. Schaff, Język a poznanie, Warszawa 1967, s. 99.

<sup>13</sup> Por. Socjologia zawodów, red. A. Sarapata, Warszawa 1965; Człowiek-Nauka-Technika. Próba marksistowskiej analizy rewolucji naukowo-technicznej, red. S. Wieczorek, Warszawa 1976 oraz S. Widerszpil, Skład polskiej klasy robotniczej, Warszawa 1965.

<sup>14</sup> K. Lubaś, Społeczne uwarunkowania, s. 175 oraz por. F. Znaniński, J. Ziółkowski, Czym jest dla ciebie miasto Poznań? Dwa konkursy: 1928-1964, Warszawa-Poznań 1984.

<sup>15</sup> Z. Bokszański, A. Piotrowski, M. Ziółkowski, Socjologia języka, Warszawa 1977, s. 58-59.

<sup>16</sup> W. Lubaś, Społeczne uwarunkowania, s. 39-40; W. Lubaś, Socjolingwistyka jako metoda, s. 18.

<sup>17</sup> M. Czerwiński, Zmiany ogólnego typu kultury ludności miejskiej, w: Struktura i dynamika społeczeństwa polskiego, red. W. Wesółowski, Warszawa 1970, s. 137.

<sup>18</sup> M. Gruchmanowa, M. Witaszek-Samborska, M. Żak-Święcicka, Mowa, s. 11.

Dla uzyskania pełnej satysfakcji naukowej — poznawczej chciałoby się wysunąć postulat przeprowadzenia kompleksowej próby porównania mowy „poznaniaków” z językami potocznymi mieszkańców innych dużych miast. Pomocna w tej pracy byłaby zapewne skonstruowana przez A. Wilkoń typologia procesów językowych występujących w polskich miastach. I tak jej autor wyodrębnia pięć typów: 1. Dialekty mieszane, które funkcjonują wyłącznie na obrzeżach (peryferiach) aglomeracji, w byłych wsiach, które weszły w jej obszar w wyniku rozwoju i zmian granic administracyjnych. Zauważa się tam proces intensywnej interferencji z językiem potocznym stosowanym w dzielnicach stanowiących centra miasta. 2. W miastach, gdzie nie ma charakterystycznej dla nich gwary, a ich mieszkańcy to z reguły ludność napływowa z różnych regionów, dokonuje się szybka asymilacja do języka ogólnego. „W tym wypadku mamy do czynienia z miastem bez gwary miejskiej, w którym panuje polszczyzna ogólna, w którym dokonała się integracja językowa”<sup>19</sup>. Trzeba jednak podkreślić, że u wielu mieszkańców nadal pojawiają się zjawiska dialektalne, o cechach idiotekalnych. Mimo tego procesy asymilacji skierowane są w stronę języka ogólnego. 3. Ludność napływowa przybyła w wyniku procesów ruchliwości horyzontalnej w aglomeracjach zamieszkałych również przez autochtonów może podlegać oddziaływaniom języka ogólnego i gwary lokalnej. Rezultat tej podwójnej integracji jest uwarunkowany całym splotem czynników pozajęzykowych. 4. W miastach, w których interferencja gwary i języka ogólnego pojawia się na całym ich obszarze i we wszystkich środowiskach społecznych powstaje język mieszany, gwara miejska. 5. Typ ten obejmuje miasta cechujące się występowaniem jednocześnie języka ogólnego i gwary regionalnej. Z zaznaczeniem, iż gwary regionalnej używają na całym obszarze miasta autochtoni we wszystkich środowiskach społecznych, z reguły w indywidualnym, lokalnym kontakcie językowym<sup>20</sup>.

Proponowane wyżej badania komparatystyczne, przy zastosowaniu m. in. przedstawionej typologii, o tyle wydają się sensowne i potrzebne, gdyż generalnie od nich się stroni, koncentrując się przeważnie na jednym wybranym mieście<sup>21</sup>. Wartość tych badań nie ograniczałaby się li tylko do walorów wyłącznie poznawczych. Albowiem, jak wolno przypuszczać, znaczna część mieszkańców np. Poznania zainteresowałaby się rolą i miejscem swej mowy w kontekście innych gwar miejskich. Nie chodzi tu o nieuprawomocnione wartościowanie jednej mowy względem innej, co raczej o przywrócenie należytej rangi potocznym językom, które, jak już wcześniej sygnalizowano, rozmaicie oceniano, często negatywnie. Takie wsparcie naukowe pozwoliłoby na racjonalną podbudowę patriotyzmu lokalnego, bez wywoływania niepotrzebnych szowinizmów lokalnych, a wręcz, jak sądzimy, jeżeli nie ich likwidację, to poważne ograniczenie. Być może ten problem nie jest tak wyraziście obecny w życiu naszego społeczeństwa. Jednakże usuwanie wszelkich niepotrzebnych, a jednak pojawiających się czasami nieporozumień na tle przynależności do określonego regionu, wnioskowanej z posługiwania się charakterystyczną mową, jest społecznie potrzebne i pożądane.

Należy tylko sobie życzyć, by przygotowywana następna publikacja zajęła się całościowo ujętą polszczyzną mówioną w naszym mieście. Zbytne wyekspozowanie gwar zawodowych, które można prawomocnie utożsamiać z żargonem przynależnym określonym kategoriom profesji, jest nieświadomym zapewne sugerowaniem, iż tym językiem mówi się potocznie.

Pytanie, czy wolno było bez wahania z 43 przeprowadzonych wywiadów w środowisku rzemieślniczym ustalać cechy charakterystyczne gwar: perukarzy, szklarzy, introligatorów, ślusarzy, stolarzy, krawców, kuźnierzy, rymarzy, kaletników oraz szewców<sup>22</sup>. Należałoby też, jak się zdaje, spróbować ustalić stopień zasiedziałości mieszkańców Poznania, choćby dzieląc ich wstępnie na dwie kategorie — urodzonych w mieście i przybyszów. Zrozumiałe, iż podział ten rozszerzyć by można na podkategorie, co pozwalałoby uzyskać obraz mowy „poznaniaków”<sup>23</sup> w kontekście uzależnienia jej od czynnika czasowego, stopnia krystalizacji się więzi społecznej i utożsamiania się z ludnością autochtoniczną. Dodatkowo, aby uchwycić archaizmy, ginące już często bezpowrotnie ze sfery języka mówionego, zaplanować należałoby przeprowadzenie badań porównawczych, międzypokoleniowych w obrębie odpowiednio dobranych rodzin, np. robotniczych. W ten sposób zbudowałoby się swego rodzaju łącznik pomiędzy opisem synchronicznym a ujęciem historycznym. W chwili obecnej jest to jednak nad wyraz skomplikowane do przeprowadzenia, gdyż w rodzinach robotniczych pokolenie średnie, a przede wszystkim najmłodsze, bardzo rzadko jest kontynuatorem zawodu wykonywanego przez starszych. Z reguły uzyskuje wykształcenie co najmniej średnie i tożsamość środowisk robotniczych w ramach rodzin ulega rozchwianiu<sup>24</sup>.

Następny problem, który mógłby zostać poddany naukowej refleksji przy badaniu mowy „poznaniaków”, to zjawiska przemiennej używania dwu lub większej liczby języków lub odmian języka. Chodzi tutaj o tzw. przełączenie kodu<sup>25</sup>. Współcześnie jest prawie niedopuszczalne analizowanie mowy mieszkańców miasta bez uwzględnienia tego zjawiska. W tym miejscu wypada zaryzykować postawienie hipotezy, iż nie występują znaczące statystycznie przypadki, kiedy mamy do czynienia z ludźmi zamieszkałymi na terenie miasta, a którzy posługują się tylko jedną wyłącznie formą języka mówionego. Uwarunkowane jest to m. in. sytuacją społeczną, czyli inaczej mówi się np. w urzędzie, w środkach komunikacji miejskiej czy w domu. Poza tym, różne grupy społeczne posługują się czasami formą mowy, która nosi charakter podstawowego instrumentu komunikacji językowej. Faktycznie zaś jest on konglomeratem materiału językowego wywodzącego swą genezę z kilku odmiennych źródeł<sup>26</sup>. Zatem nie wystarczy tylko powoływać się na np. germanizmy czy inne zapożyczenia (nawiasem mówiąc, nie przytoczono w pracy

<sup>19</sup> A. Wilkoń, O odmianach współczesnej polszczyzny mówionej, w: *Opucula Polono — Slavica*, Wrocław 1979, s. 408-410.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 408-410.

<sup>21</sup> B. Dunaj, A. Awdiejew, J. Kowalik, H. Kurek, K. Ożóg, *Ogólne założenia*, s. 77-85.

<sup>22</sup> M. Gruchmanowa, M. Witaszek-Samborska, M. Zak-Swięcicka, *Mowa*, s. 11.

<sup>23</sup> Por. B. Dunaj, A. Awdiejew, J. Kowalik, H. Kurek, K. Ożóg, *Ogólne założenia*.

<sup>24</sup> Por. M. Kamińska, *Założenia metodyczne badania*, s. 93; S. Widerszpil, *Skład polskiej klasy*, s. 219-220.

<sup>25</sup> Del Hymes, *Socjolingwistyka i etnografia mówienia* w: *Język i społeczeństwo*, Warszawa 1980, s. 61.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 62.

występowania w mowie poznańskiej rusycyzmów, np. na dniach itd.), należy w tym przypadku próbować ustalić przyczyny sięgania do owych odmiennych źródeł. Bez tego zabiegu uzyskamy jedynie jałowy opis mowy.

Właściwie można by jeszcze wyliczyć szereg problemów godnych zwrócenia na nie uwagi przez socjolingwistykę. Zachodzi ponadto jeszcze i ta komplikacja, że w wywiadach często mamy do czynienia z ludźmi, którzy starają się wyrzucić m. in. za pomocą mowy wrażenie, iż przynależą do innej kategorii czy warstwy społecznej, niż to jest faktycznie. Precyzyjna analiza języka, jakim się posługują wraz z kontekstem społecznym, w który są uwikłani, pozwoliłaby na odsłonięcie ich rzeczywistych pozycji i ról społecznych. Wniosek stąd płynący — badanie mowy nie powinno być celem samym w sobie, wartością autoteliczną, lecz służyć także jako sposób uzyskiwania materiałów do dalszych studiów, nawet na gruncie nauk nie tak ściśle powiązanych z socjolingwistyką.

Należałoby poświęcić nieco więcej miejsca zagadnieniom rzadko rozstrzyganym w polskich opracowaniach dotyczących języka mówionego w miastach<sup>27</sup>. Chodzi tutaj o całokształt sytuacji badawczej, czyli warunków, w których obserwator ma szansę pozyskać jak najmniej zniekształcony materiał językowy. Licznych wskazówek metodycznych dostarczają w tym względzie prace socjologów<sup>28</sup>. Jednym słowem, socjolingwiści powinni ściślej współpracować z socjologami sensu stricto.

W sumie godny głębszego przemyślenia jest wniosek, jaki się nasuwa podczas lektury niektórych materiałów i opracowań mających za przedmiot swych dociekań mowę w naszych miastach. Wszak w mowie miejskiej także odbijają się losy ludności, dzieje miast, ich kultura i tożsamość. Zatem bogactwo i znaczenie prawidłowo, zgodnie z poprawną procedurą naukową, uzyskanego materiału badawczego obejmującego mowę (gwarę) miejską jest trudne do przecenienia, nie tylko ze względów czysto poznawczych. Nie wolno więc lekceważyć nawet nieznacznych uchybień warsztatowych, czy wręcz niechęci do korzystania ze sprawdzonych i wypróbowanych sposobów zbierania danych i ich opracowania. Nawet jeśli należą jakoby do innej dyscypliny

Jacek Chłopocki

**Hartmut Hoffmann, *Buchkunst und Königtum im ottonischen und frühsalischen Reich*. Textband, ss. XX, 566; Tafelband, tabl. 310 (s. 283). *Schriften der Monumenta Germaniae Historica*, Band 30, 1, 2 Anton Hiersemann, Stuttgart 1986**

Po rozlicznych studiach i przyczynkach erudycyjnych do dziejów pisma i sztuki miniatorskiej w okresie pokarolińskim, mających za przedmiot najczęściej pojedyncze egzemplarze, wyodrębnione tradycje lokalne i skryptoria, nadchodzi i na tym odcinku dla badaczy czas podsumowania i syntezy. Zadania tego nie mogą spełnić wspaniałe albumy z barwnymi reprodukcjami i facsimilia, których tyle ukazuje się w naszych czasach dzięki nowym technikom.

Autor tej szeroko zakrojonej publikacji jak wielu innych badaczy rozpoczął od niewielkiego zadania erudycyjnego, w którym chodziło o objaśnienie uroczystego dyplomu ślubnego cesarzowej Teofanu z 972 r. Podjęte badania doprowadziły tym razem do odkrycia na tym zabytku ręki Mistrza Registrum Gregorii, twórcy znanej grupy iluminowanych rękopisów liturgicznych tzw. szkoły ottońskiej. I tak, znalazł się Autor pośrodku fenomenu sztuki sakralnej, graficznej i malarskiej, pozostającej w służbie dworu królewsko-cesarskiego, a znamionującego się w okresie od trzeciej tercji X w. do pierwszej połowy XI w. wizerunkami władcy na majestacie.

Zapleczem ideowym tego fenomenu była symbioza regnum i sacerdotium. Stanowiły o niej: konsekracja władcy jako zastępcy Chrystusa na ziemi (*vicarius Dei, Christo conregnans*) i szczególnie stosunek władcy do duchowieństwa; ono zaś przyjmowało króla i darczyńcę do grona własnej wspólnoty w charakterze kanonika lub współbrata (*canonicus, confrater*), i to razem z członkami rodziny (małżonka królewska *canonicus!*). Wyrazem obdarzania panującego godnością duchowną były włączane za jego życia do liturgii śpiewy litanijne *Laudes regiae* oraz tworzenie związków komemoracyjnych, które zapewniały mu pamięć pośmiertną. O jednym takim *optimum novae institutionis decretum* postanowionym na synodzie w Dortmundzie 7 maja 1005 r. — zapewne nie jedynym — pisał Thietmar (*Chronicon*, VI, 18): trzech arcybiskupów, dwunastu biskupów i para królewska — wszyscy zobowiązywali się do modłów tj. odśpiewywania Psalterza, odprawiania mszy, żywienia ubogich, jałmużny i postów, gdy tylko umrze któryś z uczestników tej — rzecz można — wspólnoty, bractwa żałobników.

Tezy swoje o sakralnym rozumieniu władzy, nie nowe, ale odświeżone celnymi przykładami zapisu źródłowego, ujął Autor w pierwszym rozdziale swojej książki. Dołączył tu wykaz zachowanych i wzmiankowanych w źródłach wizerunków władców na miniaturach, na oprawach kodeksowych z kości słoniowej i na innych przedmiotach z tego kosztownego materiału. Jest ich — nie tylko niemieckich — łącznie 35. Trzydziestym szóstym, może nie ostatnim, byłby nie uwzględniony wizerunek Mieszka II na majestacie z rękopisu obecnie w Düsseldorf (Universitätsbibliothek, C 91), o którym Autor pisze w innym miejscu (s. 425). Karta z tą miniaturą zaginęła, ale wiarygodność przerysu wykonanego w Berlinie w 1841 r. nie jest podawana w wątpliwość (m. in. Florentine Müttherich). Trudno przyjąć przemilczenie tej również ottońskiej miniatury.

Rozdział drugi przynosi rezultaty wnikliwych dociekań źródłowych, w tym paru semantycznych, wokół techniki i organi-

<sup>27</sup> B. Dunaj, A. Awdiejew, J. Kowalik, H. Kurek, K. Ożóg, *Ogólne założenia badań*, s. 81.

<sup>28</sup> Por. *Metody badań socjologicznych*, red. S. Nowak, Warszawa 1965; *Wywiad kwestionariuszowy. Analizy teoretyczne i badania empiryczne*, red. K. Lutyńska i A. P. Wejland, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk—Łódź 1983; oraz J. Sztumski, *Wstęp do metod i technik badań społecznych*, Katowice 1976 oraz *Analizy i próby technik badawczych w socjologii. Wywiad kwestionariuszowy w świetle badań metodologicznych*, t. IV, red. Z. Gostkowski i J. Lutyńska, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972.